Nr. 152. Kraków, dnia 7 Lipca, Czwartek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie . .	9·60	Kwartalnie . .	2·40	Rocznie	12 złr.
Półrocznie ...	4·80	Miesięcznie	.—·80	Półrocznie	6 „
				Kwartalnie	3 „
Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie.				Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz.
Nekrologja po 10 ct. od wiersza

Ajencje Kurjera w Krakowie:
Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.
We Lwowie ogłoszeuia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 7-go b. m. Estery kr. i Klaudyusza m. Imię słowiańskie: Krasnoroda.

Jutro: Elżbiety królowej wd. Imię słowiańskie: Chlebosław.

Pojutrze: Cyryla b., Anatolii p. i Zanona. imię słowiańskie: Strachota.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 2. Zachód o godz. 8 m. 8. Długość dnia 16 g. 6 m.

Kolonizacje i Kolonizatorzy.

III.

Lud ujarzmiony, ma zawsze jedno wspólne nieszczęście z państwem ujarzmiającem; a mianowicie nieodłącznem następstwem polityki ucisku musi być rozhukana samowola biurokracyi. Doświadczyły tego Prusy za Fryderyka Wilhelma II. Rządy w zabranych prowincyach polskich sprawował podówczas nie król właściwie, ani nawet z jego ramienia wyznaczeni dostojnicy; rządził tam samowładnie wielotysięczny zastęp najlichszych wyrzutków skołecznych, pustoszących kraj jak podczas wojny, w imie politycznego systemu, który skazywał ludność na zagładę narodową, a więc któremu żaden człowiek szlachetny nie chciał służyć za narzędzie. Dla tych karjerowiczów napływających ze wszech stron całemi gromadami po kęs łupu polskiego, interes państwowy miał tyle jedynie znaczenia, że osłaniał do pewnego przynajmniej czasu niezliczone łotrostwa, jakich się dopuszczali w nadziei, lub może nawet w szczerem przekonaniu, że każda zbrodnia jest tylko kwestyą jeograficzną; że co nazywałoby się ozzustwem, gwałtem, czy kradzieżą nad brzegami Sprei, to nad Wisłą i nad Wartą przybiera znamię chwalebnej pracy obywatelskiej. Większość jadowitego robactwa cisnąc się „na świeżego trupa,“ — instynktem szukała żeru. Ta polityka, ten system, te interesa państwowe obchodziły ją wyłącznie, które dawały żer; przy nich obstawała z zapamiętałym uporem, z energią niemal bohaterską, możnaby powiedzieć z patryotyczną czułością.

Szalona drapieżność urzędnicza, prowadząca wprost do zdziczenia społeczeństwo pruskie, tak już była podówczns wzięła górę, że gdyby nawet w Berlinie znalazł się był jaki bystrzejszy a sumienny mąż stanu, któryby przewidując możliwość katastrofy, jaka spotkała Prusy w r. 1806-ym, zapragnął cofnąć system polityczny, stosowany w p:owincyach polskich, usiłowania jego prawdopodobnie nie pokonałyby już oporu ligi biurokratycznej. Państwo rozbudziwszy w sługach zwierzęce namiętności, musiało znosić cierpliwie skutki swej wielce niebezpiecznej polityki i bez gwałtownych wstrząśnień już pono byłoby nie mogło cofnąć się z błędnej drogi. Interes biurokracyi otoczył je do kołatrudną do przełamania obręczą w łonie nowego królestwa pruskiego nienasycona chciwość ciemiężców walczyla o lepsze z ciągle wzrastającą nienawiścią krzywdzonej ludności — a tymczasem od zachodu nadciągała już straszliwa burza!...

Ile królestwo pruskie odniosło korzyści z tej próba kolonizacyjnej, dowiodły późniejsze nieco wypadki, które mimo że spowodowały ruinę świeżej potęgi Prus, może należałoby jeszcze uważać za względną pomyślność dla tego państwa. Trudno bowiem sobie wystawić, jakieby musiały być jego losy w dalszej przyszłości, gdyby olbrzymia klęska wojenna nie była sprawiła w niem moralnego przewrotu. Zdarzają się bowiem takie smutne okresy w życiu państw zaufanych do szaleństwa w szczęśliwą swoją gwiazdę, że tylko ciężka niedola może nakłonić je do upamiętania. Kto wie czy podobnych dopuszczeń Bożych będących jedynem lekarstwem, jakie zna historja w pewnych razach, niepotrzebowały Prusy na początku bieżącego wieku, aby uleczyć się z choroby pychy, — chronicznej zresztą w tem pierwszorzędnem dziś mocarstwie.

Wspomnieliśmy już, że najobrzydliwsze męty społeczeństwa pruskiego wydobyły się na powierzchnię i objęły ster gospodarki państwowej w dzielnicy polskiej. Nie jest to nasze osobiste zdanie, owszem łagodnego stosunkowo użyliśmy tu wyrażenia. Jeden ze świadków naocznych, Prusak czystej krwi, powiada, że departamenty: warszawski, kaliski i poznański stały się niejako miejscem wygnania dla urzędników, ktorzy oddawna już zasługiwali — „na powieszenie“. Dzięki tym zwierzchnikom, a do zwierzchnictwa poczuwał się w Polsce lada przybłęda pruski, kolonizacya nie uczyniła wprawdzie znacznych postępów, ale za to przekupstwo i złodziejstwo wzorowo zostały zorganizowanemi. „Niegdyś, utyskuje inny znowuż Prusak (ów donataryusz Triebenfeld, były strzelec u magnata polskiego), — niegdyś Polak miał wysokie wyobrażenie o wszelkich pruskich urzędnikach, i nie uwierzyłby nigdy, że urzędnik pruski może być przedajnym. Ale teraz gdy komisarze wyznaczeni dla klasyfikacyi majątków nietylko biorą łapówki, ale piją i oddają się wszelakiej rozpuście, — Polak patrzy już na cały rząd nowy z najwyższą pogardą (*mit dem höchsten Dedain*) i zaprzyięga w duszy zemstę“. Triebenfeld pisał swój memoryał w kilkanaście lat po ukazaniu się Czarnego rejestru; rzecz więc prosta, że musiał być wrogiem Helda, a jednak świadectwa ich obu nie przeczą wcale sobie, lecz niejako uzupełniają się wzajem. Zachodzi tylko ta różnica, że gdy Held oskarża ministra Hoyma, jako głównego winowajcę, Triebenfeld staje w obronie swego protektora, a natomiast obwinia ministra Vossa; dalej, Held maluje *wielkich*, Triebenfeld zaś przedstawia *maluczkich*, ale gęsto rozsianych na gruncie polskim pracowników w winnicy państwowej.

Ale nie sami wyjątkowo komisarze klasyfikacyjni (*Klassyfikations-Komissarien*) budzili „najwyższą wzgardę“ w Polakach. Tak samo postępowali i koledzy ich w innych wydziałach, a już czynność urzędników sądowych przekraczała wszelkie możliwe granice (*so ging die Handlungsweise der Justizbeamten weit über alle Gränzen* — mówi Triebenfeld). Nie byli to sędziowie lub obrońcy skarżących, nie byli to orędownicy wdów i sierót... O nie! Byłto raczej stek bezwstydników i niegodziwców (*ein Heer schamloser Kreaturen und Buben*), który podszczuwał ludzi jednych na drugich; wikłał ich sprawy „*fürchterlich*“, — a potem dzielił się między sobą resztkami mienia nawet biednych wdów i sierót.

Jeszcze inny Prusak (Cölln), również nieprzyjaciel Helda, tak określa położenie: „W Polsce wszystko idzie raźnie. To cud prawdziwy, że naród czanuje spokój“...

Streszczając nawet jaknajbardziej dokumenta niemieckie, zalecające się mnóstwem niezmiernie zajmujących szczegółów i dobitnością rysów, — niepodobna tu opisać, jakich to obsza-pańców, jakich pospolitych hultajów narzucił Polsce na kierowników pruski system państwowy. Niektórzy z nich mieli już ustaloną reputacyą kryminalistów, przybywając do prowincyj polskich na urzędowe posady; inni dopiero na nowem stanowisku rozwinęli swoje talenta. Jeden z landratów, mający tytuł barona, dopuścił się podpalenia i rozboju na drodze publicznej; drugiego landrata oskarżono o zabójstwo księdza; trzeci, prezes von Appeln, zastrzelił się w Piotrkowie, gdy wyszły na jaw różne jego sprawki. „Wszystkie więzienia w kraju przepełnione są południowo-pruskimi urzędnikami“, — pisze Cölln, — „tak, że stało się hańbą pełnić służbę cywilną w tej prowincyi.“

I cały ów tłumny najazd „bladych, wychudzonych, głodnych“ rzeczników interesu państwowego, dostawszy się do obiecanej krainy, często piechotą, a czasem i boso, — szybko porósł w pierze. W mieszkaniach urządzonych z przepychem odbywały się szumne biesiady; olśniewano obywateli miejscowych wspaniałością pałaców, powozów, uprzęży, strojów i klejnotów, nabytych za wyłudzone, lub za wydarte pieniądze... Skutki próby kolonizacyjnej objawiły się w pełnym blasku.

Skutki te atoli nie mają znaczyć, że społeczeństwo pruskie wyjątkowo pozbawionem jest, lub przynajmniej pozbawionem było w owym czasie, wszelkiego poczucia moralności. Myliłby się ten, ktoby podobny wyprowadzać ztąd chciał wniosek. Społeczeństwo pruskie, aczkolwiek rozwijało się w innych warunkach historycznych, niż reszta krajów niemieckich, należy do najoświeceńszych na starym naszym lądzie. Posiada ono cnoty tradycyjne i niepoślednią kulturę. Ale i na takie nawet społeczeństwo nie może nie oddziaływać ujemnie polityka, w której niesprawiedliwość stanowi jedną z najbardziej uznanych zasad sztuki rządzenia. Właśnie przykład pruski dowodzi, że i cywilizowane narody dziecieją, jeśli w stosunkach wewnętrznych działalność państwowa nie liczy się z prawami moralnemi. Tak jest... I Prusom nawet wyrządziła ona dotychczas wiele szkody, — a jeszcze przecież rachunek ich w tym względzie nie ukończony.

Rzućmy z kolei okiem na właściwy przebieg kolonizacyi i zapoznajmy się z jej bezpośredniemi rezultatami.

PO WYBORACH

V.

Potrąciliśmy o sprzedajność głosów. Do jakiego stopnia to demoralizuje niższe warstwy, dowodzić nie potrzeba. Ale demoralizacja sięga sfer wyższych, zamożniejszych i intelligentniejszych. Trzeba było przypatrzeć się tej całej sforze niższego rzędu agitatorów, która przez miesiąc cały szermowała językiem odsądzając od czci i wiary każdego kandydata przeciwnego stronnictwa, aby zrozumieć jak wielka odpowiedzialność cięży na tych, co sforze tej dają zachętę i moralne poparcie. Najobrzydliwsze instynkta występują tu na wierzch: przewrotność, kłamstwo. moralne oszustwo, oszczerstwo, zużywanie patryotyzmu i wielkich haseł ludzkości dla czernienia X-a, lub sztucznego wyniesienia Z-a. Jad ten zaraża, rozbestwia jednostki. Najpotworniejsze kłamstwa rozszerzają się nietylko o publicznej działalności kandydatów, ale wchodzi się do ich ognisk domowych, podpatruje stosunki rodzinne, wyzyskuje się każdą pozorną ich nieprawidłowość, a jeżeli jej niema, to się ją stwarza pro publico bono. Przyzwyczailiśmy się już tak do tego, że nas to prze-



staje razić; z zadziwieniem patrzymy na człowieka, co o ludziach należących do przeciwnego obozu, mówi już nie z szacunkiem, ale obojętnie, bez jadu nienawiści i potwarczych wycieczek. Podczas wyborów zasiewa się hojnie ziarno oszczerstwa, z którego bujne kłosy wyrastają i na trzy lata napełniają plonem stodoły i szpichlerze plotkarstwa. Ile uczciwych nazwisk pada ofiarą tego systemu, jakie rozgoryczenia powstają w instytucjach publicznych i w życiu towarzyskiem, to wie każdy, co choć nieco żyje między ludźmi. Ostatnie wybory nie były pod tym względem lepsze od poprzednich, ostatni też agitatorzy nie ustępowali w perfekcji swoim poprzednikom. Co zaś najciekawsze, że **największa ich część składa się z ludzi niemających prawa wyboru i głosowania.** A jednak ci panowie byli wszędzie, a praca ich językiem i nogami była tak wielką, że wyglądali po wyborach jak po ciężko przebytej chorobie. Żal było patrzeć, takie to było zmizerowane.

Jeżeli jednak oni byli zmizerowani, to oba „stronnictwa“ udawały, że są zadowolone i tryumfujące. Organ jednego nawet z nich, jakby w odpowiedzi na głoszone przez nas zapatrywanie, iż wybór do Rady miejskiej nie powinien mieć cechy walki politycznej, — szumnie i hucznie obwieścił swój tryumf, dodając, że wynik ostatnich wyborów ma **znaczenie polityczne.** Humorystyczny ten wybryk był szeroko uzasadniony w ten mniej więcej sposób: Rada miejska, a względnie jej prezydent musi od czasu do czasu brać udział w sprawie mającej ogólniejsze znaczenie i jeżeli się nie mylimy, przytoczono pogrzeb Kraszewskiego i inną głośną sprawę przyjazdu studentów węgierskich; a zatem konkluzja: Rada zajmuje się polityką. Otóż przedewszystkiem trzeba rozważyć, czy sprawy przytoczone mają polityczne znaczenie, co bardzo ulega dyskusji, a następnie zapytać się czy rzeczywiście wszystkie one należą, a raczej należeć powinny do reprezentacji gminnej? Nam się zdaje, że nie. Jest to po prostu dziwny usus, zaprowadzony głównie przez zmarłego marszałka krajowego za czasów jego prezydentury. Była to natura energiczna, pragnąca na wszystkiem wycisnąć własne piętno. Rwał się do działalności, rozrzucał swe siły na wszystkie strony, wszystko pragnął pod swój wyłączny ster zagarnąć. Była to postać pod tym względem wyjątkowa, lecz co jemu się udawało, niekoniecznie udać się może innym. Czytając o stawianiu pomników dla wielkich ludzi Zachodu, lub o ich jubileuszach, nigdzie nie widzimy, aby reprezentacje miejskie sprawy te ujmowały w swe ręce. Na czele Komitetów stoją wielcy mężowie stanu, wielcy pisarze, wielcy artyści, — u nas tylko wyłącznie powierzają się te czynności wielkim czy małym prezydentom, z dodaniem wielkich czy małych radców miejskich. Wynikają z tego powodu śmieszności. Nie pamiętamy czy to było w pierwotnym Komitecie pomnika Mickiewicza czy też jubileuszu Kraszewskiego, ale za fakt ręczymy — prezesem był naturalnie prezydent, a pierwszymi członkami Komitetu czterej przewodniczący sekcyj rady miejskiej, z których jeden, człowiek swoją drogą zacny, ale nieumiejący nawet władać językiem polskim, tyle wiedział o Mickiewiczu czy Kraszewskim, co piszący te słowa o muzyce kościelnej w Portugalji. Nie mamy nawet tego moralnego przekonania czy w chwili kiedy został powołany do Komitetu nie myślał przypadkiem że Mickiewicz czy Kraszewski są malarzami lub fabrykantami piór stalowych. Nie rada miejska krakowska stawia pomnik Mickiewiczowi, ale naród — Rada udziela tylko gruntu i powinna być szczęśliwą, że jej przybędzie ozdoba miasta. Na czele takiego Komitetu stać winien prez. Smolka, Majer, Małecki, Matejko, Jeż, Aug. Cieszkowski, Asnyk, a nie przypadkowy prezydent miasta. Jeżeli ten w sobie łączy i wysokie stanowisko społeczne, narodowe, literackie, czy artystyczne, to nikt jego przewodniczeniu sprzeciwiać się nie będzie. Tymczasem było i jest inaczej: przewodniczącymi byli prezydent Zyblikiewicz i prezydent Weigel, a jest nim prezydent Szlachtowski, wszyscy jedynie jako prezydenci. Toż samo było i z jubileuszem Kraszewskiego: urządzali go nie najbliżsi duchem i zawodem jubilatowi, tylko radcy miejscy z prezydentem na czele. Do udziału w obradach Komitetu pogrzebu Kraszewskiego, zaledwie dopuszczono paru dziennikarzy. Usuńmy ten dziwny a niewłaściwie zakorzeniony od lat dziesięciu zwyczaj, a zdejmie się z Rady miejskiej ciężar „polityki“, jeżeli, powtarzamy, polityką to nazwać można. W każdym razie polityka taka trafia się raz na rok, a zarząd funduszami, instytucjami miasta, piecza o zdrowie mieszkańców, o bruki i kanały miejskie, o podniesienie ekonomiczne i zewnętrze miasta, to rzecz codzienna. I do tej codziennej pracy, a nie do polityki, wybiera się Radę miasta.

Kończymy nasze uwagi szczerem życzeniem, aby przyszłe trzechlecie Rady miejskiej wolnem było od waśni i sprzeczek, wolnem od walki stronnictw i politykomanji, a natomiast, aby wykazało się dodatniemi rezultatami dobrze pojętej gospodarki. A na czele tych rezultatów najchętniej zobaczylibyśmy wszelkie kroki dążące do polepszenia stanu zdrowotnego miasta.

Dajcie nam, panowie radcy, wodociągi i choćby rozpocznijcie kanalizacją, — a czy to uczynicie po stańczykowsku czy liberalnie, my wam pomnik jeżeli nie na rynku, to w sercach naszych postawimy, nie mówiąc już o tem, że w zdrowem młodem pokoleniu będziecie mieli żyjące pomniki waszych zasług.

Co oby się stało. *K. B.*

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków, dnia 7 Lipca 1887 r.

W sprawie pomnika Mickiewicza. Młodzież akademicka postanowiła poddać pod obrady komitetu budowy pomnika Mickiewicza ze swej strony na wczorajszem Walnem zgromadzeniu jednogłośnie przyjęte wnioski następujące:

1) Aby Komitet budowy pomnika Mickiewicza nie powierzał dyktatury nikomu, ani osobie, ani korporacji, lecz żeby sam zajął się całą sprawą budowy pomnika.

2) Młodzież akademicka krakowska przyłącza się do wniosku panów komitetowych z Warszawy, by sami artyści biorący udział w konkursach, wybrali sobie sąd konkursowy, którego skład komitet zatwierdzi.

3) Również przyłącza się młodzież do wniosku pp. komitetowych z Warszawy, aby termin zamknięcia konkursu przedłużyć do dnia 1-go stycznia 1888 r.

4) By komitet przybrawszy do swego grona pana Mieczysława Pawlikowskiego uważał się od tej chwili za zamknięty (?)

5) Aby w komitecie wykonawczym dawano miejsce akademikowi.

6) Aby mający się wybrać sąd konkursowy rozpatrzywszy się w projektach 3-go konkursu, nie wydawał swego ostatecznego orzeczenia bez wysłuchania głosów prassy i publiczności.

7) Aby posiedzenie komitetu budowy A. Mickiewicza było jawne.

Walne Zgromadzenie „Czytelni Akademickiej“ uchwaliło wczoraj zamianować członkami honorowymi pp. Dr. Józefa Łepkowskiego, prorektora i gorliwego opiekuna „Czytelni“, oraz Wiktora Barabasza, sympatycznego dyrektora chóru akademickiego. Dzisiaj nastąpi uroczyste wręczenie dyplomów przez wydział „Czytelni Akademickiej“.

MAURYCY JOKAY.

BIAŁA DAMA.

(Ciąg dalszy.)

— Więc ominął zasadzkę w Sztraczenie?

— A jakże, a lejtnanci ledwie nie popękali ze złości, mówiąc o tem.

— Pewno przeklinali mnie? powiedz, nie będę się gniewać!

— Nie; przeklinali, ale nie ciebie, tylko burmistrza z Kàssa (Kaszau); bo widać i on do Niemców przeszedł, skoro ojca tamtędy puścił. Ogromnie się złościli...

I urwał, widocznie bojąc się dalszemi szczegółami krwawić serce matki.

Jak światło gasnącej lampki wybłyska nagle jasnym płomieniem, tak i osłabiony umysł Zofii rozjaśnił się naraz pewnym domysłem; struchlała.

— Więc jakto moje dziecko? dlatego chciałeś źle strzelać, że lejtenanci się gniewali?

Chłopaczek skrył główkę pod kołdrę i przycisnął rękę matki do serduszka.

— Ojciec jeszcze z Szomolnok napisał list do stryja, że ma dosyć wojska aby attakować Krasznahorkę; lecz nie chce: zostawi wszystkich w Szmöllnitz, a tu przyjedzie sam jeden, jak stęskniony ojciec do swej rodziny. I ciekaw jest, kto będzie na tyle podłym, żeby do bezbronnego strzelić?

— A stryj cóż na to powiedział?.. — spytała gwałtownie Zofia.

Józio zawahał się trochę.

— A stryj zawołał: a więc niech sam przybywa ten zdrajca, ja też nie wystawię naprzeciw niemu roty wojska, tylko jego własnych dwóch synów, rodzone dzieci zabiją go swemi armatkami!

— Jezus Marya! miejcież litość nad nami! — krzyknęła z rozpaczą biedna kobieta, i tak silnie przycisnęła Józia do siebie, że go ledwie nie zdusiła.

Jenerał Derwisz gotów wypełnić groźbę.

A dzieci?

Cóż łatwiejszego jak wzniecić iskrę fanatyzmu w giętkim dziecinnym umyśle? Epidemje najbardziej wyrodnych uczuć bezbronny tam przystęp znajdują!

Józio, łagodniejszego charakteru, drży na samą myśl o czemś tak potwornem; ale starszy entuzyasta, przejął się już świętą ideą patryotyzmu, która sobie despotycznie pierwsze miejsce w sercu i umyśle przywłaszcza, bezlitośnie na daleki plan usuwając ojca i matkę, rodzeństwo, która uzbraja rękę brata przeciw bratu, syna przeciw ojcu, która nieraz zmusza własną ręką podpalić starożytny, ukochany gród przodków.

Młodszy będzie umyślnie źle mierzył, ale Ferkó ani się zawaha, powiedzą mu; „jakeś strzelał do słomianego labaczana, tak teraz mierz do serca zdrajcy“ i strzeli, bez względu, że to serce, jest sercem jego ojca.

Zofia drżała jak w febrze.

— Widzisz mamusiu, zachorowałaś od tego, com ci powiedział!

— Nie, nie, moje dziecko! owszem doskonale zrobiłeś, żeś mi o tem powiedział, uściskaj mię tylko mocno, a zaraz wyzdrowieję.

Józio przytulił się do niej, i serduszko jego biło wspólnie z sercem matki.

— Jeżeli chcesz, żebym nie umarła, tylko tu z tobą została, bądź dla mnie dobrym dzieciaczkiem, i zrób o co cię poproszę.

— Wszystko zrobię, czego tylko mateczka zażąda!

— Przedewszystkiem zejdź z łóżka i przynieś mi atrament, pióro i papier.

Atrament i pióro znalazł; lecz papieru nie było. Mikołaj kazał pokojówce, podczas kiedy Zofia spała zabrać jej wszystek papier, żeby nie miała na czem listów pisać, a pióro i atrament zostawił jakby na pokusę.

— Daj mi książkę od nabożeństwa, szepnęła.

Tam było właśnie tyle papieru, ile potrzebowała do napisania kilku słów.

Pierwsza kartka w tej książce miała jakiś napis. Było to własnoręczne pismo Andràssego: „*Mojej najdroższej małżonce Zofii v. Serédy poświęcam tę książkę Stefan Anpràssy. Anno 1697.* (Tylko 14 lat! — a jakże to już dawno!)

Na odwrotnej stronie można napisać co potrzeba, wydrzeć kartkę, i powierzyć ją wiatrom.

Ale jak? w jaki sposób dosięgnie ona swego adresu?

Zofii drżały ręce i mroczyło się w oczach gdy pisała: a drobniuchne literki stawiała, żeby wszystko pomieścić, bo coraz przypominało jej się coś nowego.

Zaklinała Stefana na miłość Boga, żeby odłożył swój przyjazd do Krasznahorki, bo teraz straszne, okropne niebezpieczeństwo może mu grozić: niech choć trochę poczeka; z czasem złość przeminie.

Wreszcie pióro wypadło jej z ręki — zemdlała z wysiłku.

Biedny Józio przeraził się okropnie; długo zimną wodą trzeźwić ją musiał, zanim zdołał ocucić.

— Gdzie list? było jej pierwsze pytanie.

— Schowałem go za podszewkę mej czapeczki, odparł synek.

— Wiesz co z tym listem zrobić?

— Ojcu go przesłać.

— Uczyniłeś to?

Józio mrugnął oczkami.

— A czy znasz jakiego wiernego człowieka, któryby się tego podjął?

— Znam. Poślę tego cygana, co nam przyniósł listy od mojego ojca z Leutszau. Bawi się czasem ze mną.

— Otwórz moją szufladkę: znajdziesz tam woreczek z jeleniej skóry, — wyjmij z niego 10 dukatów i daj temu cyganowi. Schowaj je tylko dobrze, żeby ich przy tobie nikt nie znalazł.

— O, ja wiem, gdzie je schować. Mam przecież złodziejskie trojaki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krakowska Izba handlowo-przemysłowa wybrała na wczorajszem posiedzeniu do państwowej Rady kolejowej swych radców Leopolda Reicha i Hermanna Merza za członków, zaś Wojciecha Biechońskiego i Isaka Holzera jako zastępców.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej znajdują się następujące ważniejsze sprawy: 1) Pozostałą resztę kasową z r. 1886 w łącznej sumie 15,960 złr. 66½ przelewa się do tyt XLII celem pokrycia nieprzewidzianych wydatków w r. 1887; 2) *a*) Rada m. upoważnia komisyę wodociągową do zawarcia umowy o wypracowanie szczegółowych planów i kosztorysów na budowę wodociągu z Regulic do Krakowa i w tym celu wyznacza z funduszu pożyczkowego dalszy kredyt do wysokości 15,000 złr; *b*) Rada m. poleca komisyi wodociągowej sporządzić na podstawie szczegółowych kosztorysów plan operacyi finansowej. zapewniającej miastu środki pieniężne na budowę wodociągów, tudzież plan oprocentowania i amortyzacji kosztów budowy (sprawozdawca r. m. prof. Dr. Domański). Dalej idą wniosek o kupno pewnych parcel gruntów z źródłami w Regulicach, wniosek o wybrukowanie ul. Wolskiej, wniosek o przyczynienie się ze strony miasta kwotą 4,000 złr. do pokrycia kosztów rozszerzenia koryta Wisły pod Zamkiem i wniosek o obmurowanie nowego cmentarza.

Bronisław Grabowski, dramaturg i jeden z najlepszych badaczy słowiańszczyzny, bawił przez parę dni w naszem mieście przejeżdżając do Zagrzebia.

Na placu Wystawy krajowej coraz większe wre życie. Oprócz budynków dawniej wykończonych, jak pawilonu maszyn i stajni, stoją już gotowe: pawilon jury, domowego przemysłu, restauracja i pawilon dla orkiestry. Praca koło głównego pawilonu idzie z pośpiechem; wieżyczki w połowie wykończone, część kryta jest już dachem. Osobno pracuje pan Nitsch nad przygotowaniem akwarium bar. Gostkowskiego; kamieniem martwicą sprowadzonym z Dubia będą wyłożone ściany groty, wśród której umieszczone zostaną słoje. Opodal stanie lada chwila dom rybacki, w którym będzie mikroskopijnie przedstawione rozmnażanie się ryb. Staw już jest wykopany, na środku niego widnieje wysepka. Pracujący uskarżają się na brak wody, gdyż na miejscu nie wykopano dotąd studni, a udawać się ciągle do Rudawy jest niewygodnie. Za to „piwo i wino“ witają nas przy wejściu na Wystawę. Drzewka wszystkie się przyjęły, ale zbyt są małe, aby cień dostateczny dawały.

Dziś w ogrodzie Strzeleckim odbędzie się koncert orkiestry pułku 56. pod kierunkiem kapelmistrza p. Langera.

Wczoraj o godzinie 5 popołudniu przestraszona para koni z wozem pędziła samopas przez ulicę Starowiślną i roztratowała kobietą niemogącą w owej chwili uciec. Nieszczęsliwa ledwo powstała z ziemi, ma przejechaną lewą ręką i prawe ramie. Spłoszone konie schwytano.

Ulica Wolska ma być wybrukowaną, — taki przynajmiej wniosek postawiony dziś będzie Radzie miejskiej. Nam by się zdawało, że równocześnie z brukiem należałoby pomyśleć o chodnikach na tej ulicy Drogą szosową jeszcze jechać można, ale iść chodnikami po prawej stronie, to trzeba poświęcenia i zaparcia się. Jestto najznakomitsza z istniejących w Europie fabryk nagniotków — i warto ją dać na Wystawę.

Teatr. Wczorajsze przedstawienie „Nocy w Wenecyi“ Strausa wypadło bardzo dobrze, widać było staranną rękę reżysera. Na wyszczególnienie zasługują panie Radwan (Anina), Praunówna Ciboletta), i Michlewicz (Barbara), oraz pp. Myszkowski (Papacoda) i Recki (Caramello). Bardzo się podobał chór gołąbków. Dekoracye efektowne, kostyumy paziów i gołąbków nowe i eleganckie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności podczas pobytu Arcyksięstwa, w Krakowie do Arcyksiężnej, we Lwowie do Arcyksięcia, mieli mowy uczniowie jednego nazwiska. Z tego powodu otrzymaliśmy następujący czterowiersz:

Rudolf kraj skarbi słowem, Stefania urodą,
Kraków niech żyje! woła, Lwów: Mnohaja lita!
I gimnazja lojalność Austrji przed się wiodą,
Bo Jego: Oesterreicher, Ją Estreicher wita.

Dla Rybarskiej, wdowy po organiście, złożonej chorobą i obarczonej czworgiem małych dzieci złożyła pani T. Z. jeden złr.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Kraków dnia 5 lipca targ na Kleparzu. Płacono za 100 klg. przenicę od 9·30 9·80 żyto od 6,25 — 6.67 jęczmienia 5·25 — 6.— owsa 5.— 5.34, grochu 8·55 — 10·50 tatarki 6.60—7.50 prosa 5.50 — 6.50 fasoli 6.— 10·—, jagły 10.— 12.—, ziemniaków, 1.50—1.80, wyki 6.— 6·50, siana 1·40 2·—, koniczu 2·— — 2·40, słomy 1·40 — 2.20.

W Tarnowie rozpocznie z dniem 11 lipca swoje czynności samoistna filia austro-węgierskiego banku do załatwiania wszelkich regulaminem przepisanych czynności; istniejący zaś dotychczas tamże uboczny zarząd bankowy zostanie z tymże dniem zniesiony.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Posiedzenie pierwsze (4 lipca) Sobrania zostało otwarte bez szczególnego ceremoniału, bez żadnych mów programowych. Przewodniczący rzekł krótko: „Otwieram w dalszym ciągu przerwane w zeszłym roku obrady“ — i zaraz przystąpiono do wyczerpania porządku dziennego. Opozycya, która w zeszłym roku demonstracyjnie świeciła nieobecnością, tym razem stawiła się w licznym zastępie. Na 434 deputowanych było obecnych 80 opozycyonistów. Od kilku dni krążyły pogłoski, że opozycya zamierza wywołać skandal. Z tego powodu już z początkiem posiedzenia panowało naprężenie między obecnymi. Gdy Risow z opozycyi zabrał głos i odbiegając od przedmiotu nazwał regencyą zdrajcami — powstał krzyk i dały się słyszeć głosy: Wy jesteście zdrajcy, wy sprzedajecie ojczyznę, wy ruscy niewolnicy ruskimi pieniądzmi przekupieni. Zarazem oburzeni wołali: Dolu, dolu (Precz z nim). To trwało kilka minut, podczas których mówca nie mógł przyjść do głosu. Kiedy się trochę uciszyło, a Ristow znowu począł wycieczki przeciw regencyi czynić, przewodniczący odebrał mu głos. Przystąpiono do obioru prezydenta. Dr. Tonczewobrany 275 głosami, Viceprezydentem obrany Stojanoff dziękując za zaszczyt wśród rzęsistych oklasków większości rzekł, że woli narodu zawsze posłuszny będzie, że ideał wolności i niezawisłości Bułgaryi przed oczyma mając, nigdy Katkowa sługą się nie stanie, do roli rzecznika przez tegoż protegowanego Dadiana z Mingrelii, ani żadnego innego przez Katkowa protegowanego indywiduum nigdy się nie zniży. Na tem wyczerpano porządek dzienny posiedzenia. Charakterystycznem jest, że ani razu nie wspomniano imienia cara. Tego samego dnia wieczorem odbyło się drugie posiedzenie. Na podstawie mającego być złożonem sprawozdania z deputacyi wysłanej do mocarstw w roku zeszłym, ma być postawiony wniosek co do wyboru księcia. Sobranie żąda, aby rząd wyłuszczył dokładnie, jakie ma gwarancye, że kandydat ofiarowany mu tron przyjmie. Krąży pogłoska, że z urny wyborczej wyjdzie ks. Ferdynand Coburg, a ponieważ przed niewodem ryby łapią, to też i w Tirnowie umieszczają już w deputacyi, która do niego ma być wysłaną, Turka i chłopa bułgarskiego.

Rano dnia następnego (5 b. m.) zdawał sprawozdanie Kalczew w imieniu deputacyi, która się porozumiewała z mocarstwami co do wyboru księcia — o sprawozdaniu jego mieliśmy wczoraj telegram.

Sobranie powzięło uchwałę, aby wyrażono podziękowanie tym mocarstwom, które deputacyą przyjęły. O Rossyi nie ma mowy w tej uchwale. — Z ogromną werwą bronił Stoiłow wiary w pomoc Europy. Zadaniem Bułgaryi jest bronić się przeciw zachciankom Rossyi. Sekundował mu dzielnie Zachar. Stojanow, który w dzielnej, pełnej ognia przemowie przeprowadził porównanie położenia Polski i Bułgaryi. Słowejkow (z opozycyi) przypomina, ile to Polska przez Europę oszukaną została — aby się tak z Bułgaryą nie stało. Na to odpowiedział Stojanow: „Prawda, że Europa dla Polski nic nie uczyniła, — ale dużo jej (Polsce) zapewne Rossya pomogła (wesołość ogromna). Tak też i nam dopomoże, jeżeli takich jak Słowejkow i Katkow słuchać będziemy.“

Jak niecierpliwie wyczekuje naród obioru księcia świadczy fakt, że magistrat Sofii obstalował już srebrną tablicę na której nowemu księciu będzie podanym chleb i sól.

Cesarz Wilhelm, który 5-go b. m. przybył do Ems, trzyma się jak może. Czy jest zupełnie zdrów, niewiadomo. Że takim mu być z wyższych względów wypada, każdy wie oddawna, to też jechał z dworca w otwartym powozie, a zaledwie do swej rezydencyi przybył, ukazał się w oknie, dziękując za owacye. Tegoż dnia cesarzowa Augusta i ks. Wilhelm odwiedzili go w Ems — wieczorem jednak wyjechali oboje.

Według wiadomości „Biura Reutera“ 3000 ruskich żołnierzy rozłożyło się nad pasem granicznym północnym Badakiszow w dystrykcie Roshau.

Fergusson wyjaśnił w izbie niższej w Londynie, że angielsko-turecka konwencya dotąd ratyfikowaną nie jest — a pisma w tym względzie z rozmaitemi państwami wymienione, w ciągu tygodnia zostaną przedłożone. Turcya żąda w razie ratyfikacyi opieki i posiłków, gdyż w takim razie rozruchy w Serbii, Bułgarji i Azyi są nieuniknione. — „Temps» twierdzi, że co do konwencyi porozumiały się już państwa na naradzie ministrów w Konstantynopolu odbytej. Niemcy, Austrya, Włochy udzielą Anglii w danym razie silnego poparcia.

W Paryżu toczą się obrady nad ustawą wojskową. Rouvier stara się, aby Tytuł I. mógł być senatowi przedłożony jeszcze przed feryami. „Agencya Havasa“ z tego pośpiechu robi daleko idące przypuszczenie.

Własne telegramy Kurjera

Tirnowa 6 lipca. Wybór księcia naznaczono na czwartek 7-go b. m. godzinę 9-tą rano.

Londyn 6 lipca. Drumond Wolf otrzymał nakaz opuszczenia Stambułu, jeżeli sułtan nie podpisze konwencji egipskiej.

Sofia 6 lipca. Książe Battenberg telegrafował, że wyboru *nie może* przyjąć z powodu stanu zdrowia i z przyczyn politycznych.

Paryż 6 lipca. »Debats« donoszą z Petersburga, że Rossya jest zdecydowaną stanowczo wystąpić przeciw angielsko-tureckiej konwencji. Nie będzie to tylko protest, ale wielka kampania dyplomatyczna. Ponieważ Anglja zapomniała o nietykalności Turcji, przeto każde państwo europejskie, a głównie Rossja, ma rozwiązane ręce w szukaniu kompensat dla siebie.

Ostrzeżenie! Dnia 5 b. m. weszłam do sklepu bławatnego pod firmą B. Deiches przy ulicy Grodzkiej Nr. 19. obok Placu WW. SS. w towarzystwie panny E. H. żądadając materyi na suknię, a gdy wybrałam, zgodziłam się co do ceny i kazałam odmierzyć łokci 24; lecz widząc, że kupiec źle mierzy zażądałam łokcia w celu przekonania się i sprawdzenia czy rzeczywiście jest tyle łokci ile żądałam, a co się wszędzie praktyktuje na żądanie kupująeego i o co nje obrażają się panowie kupcy. Tu zaś przeciwnie kupiec B. Deiches nie tylko obraził się ale odpowiedział mi, że to tylko na Kaźmierzu lub w jatkach się praktykuje. Na usilne żądanie moje odmierzyłam meteryę, lecz ponieważ do żądanych dwudziestu czterych łokci ¾ łokcia brakowało materyi tej zabrać niechciałam; po wielkich trudnościach ¾ łokcia dodano i zapłaciłam za całość ale mnie kupiec B. Deiches zmusił do tego następującym sposobem: Kiedym chciała odejść ze sklepu wraz z towarzyszką, syn kupca B. Deichesa łokciem zamierzył slę na mnie, wszyscy subjekci zastąpili drzwi, aby nikt nie mógł wejść do sklepu ani też wyjść, a któryś z subjektów wobec usilnego wydobywania się mej towarzyszki na ulicę tak silnie w bok ją uderzył, że krzyknąwszy, o mało nie zemdlała. Mnie zaś zelżył wyrazami tak grubijańskiemi, że ich nie podobna powtórzyć. Nie zadowolił się jeszcze tem kupiec B. Deiches, bo gdyśmy wychodziły, te same grubijańskie wyrazy powtórnie usłyszałyśmy.

Ponieważ najniewinniej zostałam znieważoną, jak również towarzyszka moja, panienka lat ledwo 16 mająca uderzona tak silnie w bok „kułakiem“, że ledwo doszła do domu, i to od kupca, żyjącego z nas kupujących, przeto niniejsze ostrzeżenie podaję innym dla przestrogi.

Tekla Dembowska,
zamieszkała przy ulicy Wolskiej Nr. 9.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

SŁOWNIK LINDEGO

egzemplarz zupełnie nowy, z nierozciętemi kartkami jest do nabycia w administracyi «Kurjera» za **18 złr.**

Kaftaniki i Majtki systemu Jägera otrzymał w wielkim wyborze i poleca **KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI**, Kraków — Sukiennice, 24.

18) **Ceny bardzo niskie.**

Ogłoszenia do „Ananasa“

najpopularniejszego i najwięcej się rozchodzącego **kalendarza humorystycznego**

przyjmuje **po cenach stałych**

KSIĘGARNIA K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie (ul. Sławkowska, hotel Saski).

Ananas na rok 1888 wyjdzie z początkiem Września, ozdobiony bogato illustracyami, w pięknej okładce, z artykułami pióra najpierwszych naszych humorystów.

Ananasa na rok 1885 rozeszło się 6.000 egzemplarzy
„ „ „ 1886 „ „ 7.500 „
„ „ „ 1887 „ „ 8.200 „

Cena inseratów:

na całą stronnicę 20 złr., na pół stronnicy 12 złr., na ćwierć str. 7 złr., na 1/6 str. 5 złr., na 1/8 stronnicy 4 złr. w. a.

Dr. Stanisław Paszkowski

prymaryusz oddziału chorób wewnętrznych Szpitala św. Łazarza, mieszka obecnie ul. Wiślna l. 9, 1 p. ordynuje od 3—4.

3—10

„GAZETA LEŚNA“

dla Królestwa, Cesarstwa, Galicyi i ziem polskich pod rządem Pruskim. Generalny czyli jedyny organ w języku polskim wychodzić zaczyna w Poznaniu, dwa razy na miesiąc to jest 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—4 arkuszy druku. Prenumerata roczna w Królestwie i Cesarstwie 6 rs., w Galicyi 6 złr., w Prusach na wszystkich pocztach kwartalnie 2 mk. 50 fen. Program wydawnictwa jest: postęp, kultura, gospodarka, zwierzyna, sprzedarz i hodowla drzewa, przemysł drzewa, ułatwienie sprzedaży detalicznie i w całości, unormowanie cen podług prowincyi, gubernii i powiatów ze względów na komunikacyą, obrona właścicieli lasów od wyzyskujących kupców, dostarczanie pożyczek na lasy z umiarkowanemi procentami i t. d.

8—8

Wzywamy zatem wszystkich właścicieli lasów do prenumeraty, zarazem do wypełnienia urzędownie od nas drukowanego prospektu gatunków drzewa, ceny, komunikacyi i objętości. Prospekt ten ma nam posłużyć do unormowania całej gospodarki leśnej i zestawienia taryfy.

Redakcya i Administracya „Gazety Leśnej“

w Poznaniu, ul. Półwiejska l. 9a.

„NIAGARA“

powieść o stu trzydziestu kobietach

Leona Gozlana

WYSZŁA NAKŁADEM KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA

i jest do nabycia po cenie 80 ct. za egzemplarz, z przesyłką pocztową 90 ct.

Drobne ogłoszenia.

Za drobne ogłoszenia płaci się za 1 raz taksę 10 ct. i po 1 cencie od wyrazu, za razy następne taksę 5 centów i po pół centa od wyrazu.

Młody człowiek kawaler, władający językiem polskim i niemieckim, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje jakiejkolwiek posady za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe oferty pod adresem: Gast, Kraków Skawińska 13.

Uzdolniony subjekt z handlu papieru znajdzie umieszczenie za kaucyą natychmiast. Wiadomość w drukarni A. Koziańskiego, przy ul. Szewskiej w Krakowie.

NAUCZYCIEL szkół miejskich, słuchacz filozofii, poszukuje lekcyi. — Adres: Ulica Zwierzyniecka 8.

Chłopiec z ukończoną I lub II klasą realną znajdzie umieszczenie w handlu Józefa Kowalczewskiego w Wadowicach

Praktykant znajdzie umieszczenie w handlu galanteryjnym J. Lazarowicza w Krośnie.

Młody służący, umiejący czytać, znajdzie stałe zatrudnienie w składzie maszyn do szycia przy ul. Sławkowskiej l. 1 w Krakowie, Poje i Radomski.

RODZINA OBYWATELSKA przyjmuje na stancyję i stół studentów uczęszczających do tutejszych zakładów. Opieki rodzicielskie Wielopole Nr. 12. I. piętro.

Byk pełnej krwi BERN-SIMMENTHAL w drugim roku — oraz 12 krów holenderskich bardzo mlecznych jest do sprzedania w Diamencie. — poczta Siedliszowice pod Tarnowem.

Kuchenka naftowa, mało używana, na dwa ognie, jest do sprzedania, może być przydatną dla osób jadących do kąpiel. — Również jest do sprzedania „Djabeł“ od r. 1871 do r. 1886, po dwa roczniki razem oprawione, w dobrym stanie utrzymane, oraz „Szczutek“ od r. 1869 do r. 1881. Ceny przystępne. — Bliższa wiadomość u introligatora przy ul. Szpitalnej l 13, I. piętro, oficyna.

BUHAJ dwuletni, rasy polskiej, gniady, do sprzedania w Woli Rusieckiej (poczta Pleszów).

Potrzebne jest letnie mieszkanie składające się z 2 pokoi i kuchni na parterze. Wiadomość Rynek 35 B. Gabryelska.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 7 Lipca 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	112 50	113 25
Marki niemieckie	61 85	62 40
20-frankówki za sztukę	10 —	10 08
Obligi: Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 52
4½% gal. pożyczka krajowa	95 —	96 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	101 —
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	95 50	96 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 25	102 85
4½% „ „ „ „	98 75	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	92 50	93 25
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	102 75	103 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 50	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	17 50	18 50
„ Stanisławowa	29 50	31 -
Warszawa, 6 Lipca 1887. Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 75	101 50
4% listy likwidacyjne	93 50	94 50

Telegram:

Wiedeń, 6 Lipca 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·40 Akcye kredytowe 281·40, Dukaty 5·94.

Berlin, 6 Lipca 1887.

Guldeny austryackie 161·—, ruble 181·50

Pociągi na kolejach żelaznych od Igo Czerwca br.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: osobowy o g. 10·46 rano, pospieszny o g. 9·26 wieczór, mieszany 10·57 wieczór, kuryerski o g. 7·59 rano. (zeg. B.-Peszt)
Do **Rzeszowa i Tarnowa** lok. o 6·12 rano.
Do **Wieliczki**: o g. 11·15 przed poł.
Do **Wiednia**: pociąg kuryer o 6·55 rano, 9.37 wieczór, pociąg osob. o 5·37 rano, 9·20 przed poł., 3 00 po południu. (z. prag.)

Przychodzą do Krakowa:

Ze **Lwowa**: osob. 2·33 popoł., mięszany o g. 5 07 rano, pospieszny o g. 6·48 rano, kuryer. o g. 9·38 wieczór. (zeg. B.-Peszt)
Z **Rzeszowa**: lokalny o g. 8·20 wieczór.
Z **Wieliczki**: o g. 7·35 wieczór.
Z **Wiednia**: pociąg kuryerski o g. 8·48 wieczór, pociąg osobowy o g. 9·46 rano i o g. 9·50 wieczór. (zeg. Prag)
Z **Prus**: osobowy o g. 5·00 popoł. kuryerski o g. 8 48 wieczór i osobowy o g. 9·50 wieczór. (zegar Pragski)
Z **Warszawy**: osobowy o g. 9·46 rano, osobowy o g. 5·00 popoł., kuryerski o g. 7·25 rano.

Pociągi na kolei Transwersalnej.

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza Zagórza
O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima
O godzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.
O godzinie 10 min 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.
O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.